

065



Riabinin — Wacław Ulewicz

Scena zbiorowa. Ód lewej: Puchow — Józef Jachowicz, Czeszkow — Mirosław Gruszczyński, Szczegoliewa — Irena Grzonka i Managarow — Mieczysław Banasik



P przed rokiem „Człowieka znikąd” Ignatija Dworieckiego wystawił w warszawskim Teatrze Dramatycznym Ludwik René. Zgodna opinia recenzentów uznała przedstawienie jako udane i interesujące, choć — co często podkreślano z nutą pewnego zdziwienia — porusza ono temat tak prozaiczny, i zdawałoby się definitywnie zarżnięty przez produkcyjniaka, jak zarządzanie zakładem pracy.

Przyczyna powodzenia warszawskiego przedstawienia tkwiła nie w dramaturgicznych walorach samej sztuki, bo te są raczej wątle, lecz w podkreśleniu tego, co w pierwszym jej czytaniu wydawać się może słabością utworu — w jego publicystyce. Ukazywało ono pewne zjawiska z kręgu społecznej patologii, bądź znajdujące się na jej pograniczu. Człowiek, jego przeżycia, doznania były o tyle ważne, o ile ilustrowały określony stan lub zjawisko.

Reżyser przedstawienia *) w szczecińskim Teatrze Współczesnym — Józef Gruda, poszedł innym tropem. Bardziej niż zjawiska społeczne zainteresowały go losy ludzi. W sztuce Dworieckiego rysunek postaci jest jednak dość sche-

matyczny. Nawet główny bohater — Czeszkow, młody inżynier, próbujący w zastanych układach przyjętych w fabryce dokonać rewolucji, o którym największe wiemy, jest postacią jedynowmiarową. Zadanie było więc niełatwe.

Przedstawienie szczecińskie posiada wiele cech opowieści rodzajowej o ludziach pracujących w jednym z leningradzkich zakładów przemysłowych. Te rodzajowość podkreślają wplecione do spektaklu piosenki rosyjskie. Dzięki nim stał się on na pewno bardziej malowniczy niż przedstawienie warszawskie, ale jednocześnie jakby mniej spójny z doświadczeniami widza polskiego. Wyrowadzenie aktorów ze sceny na widowię i próby kierowania do niej pewnych kwestii — wydaje się — nie zmniejszyły tego dystansu. I musi tak być, bo wiem motywacja psychologiczna działania Czeszkowa, jego przeciwników i nielicznych sojuszników nie wychodzi poza stereotyp.

Oto mamy zakład przemysłowy, od lat prowadzony przez zgrany kolektyw kierowniczy i robotniczy. Ludzie się znają z dawnych lat. Wielu to towarzysze bro-

ogół pracowników kryteriami ocen, lecz dlatego, że bunt przeciwko temu, co jest zastane, leży w samej jego naturze. Gruszczyński był w tej roli, w końcu bardzo kontrowersyjnej, sympatyczny, a momentami także bardzo przekonujący. Znacznie gorzej powiodło się Wacławowi Ulewiczowi. Jego Riabinin, dyrektor fabryki jest głęboko przywiązany do zakładu i historii, którą sam stworzył, ale jednocześnie stara się dostrzec wartości wnoszone przez młode pokolenie ludzi takich, jak Czeszkow. Ulewicza jednak zbyt niewiele lat dzieli od Gruszczyńskiego, by można było uwierzyć w niespójność ich pokoleniowych doświadczeń. Podobnie ma się sprawa z Gramotkinem, zasłużonym weteranem, po którym młody Czeszkow obejmuje stanowisko. W roli tej wystąpił niezbyt w latach zaawansowany Andrzej Saar, notabene w bardzo współczesnej fryzurze. Wreszcie Szczegoliewa, kobieta, z którą wiązać się zaczyna osobiste życie Czeszkowa. W Szczecinie w tej roli występują dwie aktorki. Widziałem Irenę Grzonkę, grającą bardzo oszczędnie, sugerującą pod maską opanowania, skom-

Publicystyka z przyśpiewkami

ni z czasów wojny, w których bojowej przeszłości jest także obrona tego właśnie zakładu. Podstawą przywiązania do fabryki, a także zasadą określającą panujące tu stosunki międzyludzkie, jest historia. Życie jednak toczy się naprzód. W zakładach zbudowano nowoczesny oddział produkcyjny. Po nieudanym starciu jego kierownictwo powierzone zostaje nowo zaangażowanemu młodemu inżynierowi, człowiekowi znikąd, dla którego podstawą oceny każdego działania jest nie historia, znana mu tylko z podręcznika, lecz rachunek ekonomiczny, końcowy efekt produkcyjny.

Pierwszym zadaniem twórców szczecińskiego przedstawienia było „dopisanie” lub rozbudowanie wątlej motywacji psychologicznej. Największym powodzeniem zakończyło się to w roli Czeszkowa, którego zagrał Mirosław Gruszczyński. Trzydziestoletniego inżyniera, człowieka znikąd, któremu powierza się wielce odpowiedzialne stanowisko, aktor przedstawił nam jako młodego gniewnego. Ten Czeszkow popada w konflikt z zasiedziałą w zakładzie załogą nie tylko dlatego, że jest człowiekiem bez przeszłości i kieruje się innymi niż

plikowane rozterki duchowe. W sumie jest to rola interesująca. Aktorka nadała postaci wiele ciepła, a w duecie z Czeszkowem — Mirosławem Gruszczyńskim, stworzyła liryczny przyśpiew do tego przedstawienia.

Przedstawienie szczecińskie jest kompozycją z przyśpiewkami. Teatr, nie wiem, nie chciał lub bał się podjąć publicystyczne wyzwanie (słowo publicystyka w teatrze o ambicjach artystycznych wciąż brzmi jak straszak) rzucone przez Dworieckiego. A z przyśpiewkami wiadomo: raz lepiej, raz gorzej komponują się z całością. Gdy lepiej — chwała teatrowi, jeśli gorzej, zawsze powiedzieć można, że tekst mało nośny, boć to publicystyka. Gwoli sprawiedliwości dodać jednak wypada — dobra to publicystyka.

MARIUSZ ZINOWIEC
Fot. S. PLEŚNIAROWICZ

*) Państwowe Teatry Dramatyczne w Szczecinie. Teatr Współczesny — Ignatij Dworiecki „Człowiek znikąd”. Opracowanie dramaturgiczne, inscenizacja — Józef Gruda.